

AUTOPREZENTACJE

JACEK BRECZKO

*Dwa tysiące sześćsetletni poród. Wstęp do filozofii*

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Administracji Publicznej, Białystok 2007

Zacznijmy może od rozszyfrowania tytułu. O jaki poród tutaj chodzi? Otóż, chodzi tutaj o poród prawdy przez wielkie „P”, prawdy pewnej i zarazem rozświetlającej sens całości (*nomos, episteme*). Czyli, inaczej mówiąc, o próbę odpowiedzi na pytanie: „Jak to jest z tym wszystkim?”, „O co w tym wszystkim chodzi?”. Czas trwania porodu bierze się stąd, że w okolicach roku 2007 wypada najpewniej dwudziesta szósta (licząc w stuleciach) rocznica pojawienia się pomysłu Talesa, że za ową ogromną różnorodnością i zmiennością świata kryje się coś jednego, jeden budulec i tym budulcem jest woda (czy też raczej wiecznie falujący i życiorodny praocean). Zaś tytułowy „wstęp do filozofii” nie oznacza, że książka ta jest kolejnym podręcznikiem dla początkujących, ale wyraża przypuszczenie, że dotychczasowe dzieje filozofii to dopiero wstęp, że filozofia jest młoda. Książka ta bowiem nie należy do dominującego w XX wieku nurtu anty-filozofii, ale przeciwnie, do nurtu, by tak rzec, pro-filozofii. To zaś wiąże się z przekonaniem, że ów poród prawdy rozświetlającej sens całości nie jest ani zajęciem beznadziejnym (cięża nie jest urojona, jak twierdzą różni nihilisci, sceptycy), ani jeszcze się nie skończył (jak twierdzą dogmatycy), ale trwa. Wyobrażam sobie, jak po upływie kolejnych dwudziestu sześciu wieków (a zatem w roku 4007) studenci filozofii będą z ironią spoglądać na teksty XX-wiecznych ironistów głoszących koniec poszukiwań zasadniczych, koniec „wielkich narracji”, koniec filozofii.

Książka składa się z piętnastu esejów, które pisałem w ostatnim dziesięcioleciu. Są one w większości literacką wersją referatów, które wygłaszałem na różnych konferencjach. Kiedy pisałem te teksty, miałem wrażenie, że każdy jest o czymś innym, różne były bowiem tematy owych konferencji. Kiedy jednak teraz przygo-

towywałem je do druku, spostrzegłem ze zdziwieniem, że wszystkie one właściwie krążą wokół jednego tematu, jednej myśli. W pierwszej chwili zmartwiłem się, bo okazało się, że jestem potwornie monotony, w drugiej chwili ucieszyłem się, bo przypomniałem sobie pogląd Bergsona, że każdy wielki filozof próbuje wypowiedzieć tylko jedną myśl, w trzeciej zaś ponownie się zmartwiłem, uświadomiłem sobie bowiem, że być może każdy wielki filozof próbuje wypowiedzieć jedną myśl, ale nie każdy, kto próbuje wypowiedzieć jedną myśl, jest wielkim filozofem. Liczba ludzi o władniętych jakąś jedną filozoficzną *idée fixe* znacznie przekracza liczbę wielkich filozofów. Czytelnikowi zatem pozostawiam ocenę, czy jest w tych tekstach coś więcej niż tylko obsesyjne nudziarstwo.

Jaka jest jednak owa jedna jedyna myśl, wokół której w tych tekstach krążę? Jest to spostrzeżenie, że od końca średniowiecza w naszej cywilizacji zaczęły gwałtownie wzrastać umiejętności techniczne i zarazem zaczęło z niej wyparowywać poczucie sensu; nasze ramiona techniczne są coraz dłuższe i potężniejsze, a poczucie sensu coraz krótsze i mniej pewne. Zauważył to Paul Ricoeur: „Zrozumieć nasz czas to zdać sobie sprawę z dwóch równoczesnych zjawisk: postępu racjonalności i zaniku sensu. Ludziom brakuje dzisiaj nade wszystko uzasadnienia. Niezasadność pracy, błahość odpoczynku, relatywność seksu...”. Franciszek Bacon byłby zapewne zaskoczony, gdyby się dowiedział, że jego przepowiednia się spełniła, ale wywołała taki sensobójczy skutek. Patrząc na to z pewnego dystansu widzimy lepiej tę zależność. Nauka nowożytna poprzez swój redukcjonizm, mechanicyzm, wiarę w jednopoziomowość i przeświełalność świata, świat odczarowywała. To, co odczarowywało świat, służyło jego podbojowi. Ale świat odczarowany, to świat bezsensowny. Odgromnik zastąpił gromnicę, ale nie zastąpił sensu, który gromnica współtworzyła. W istocie, mamy dzięki nauce coraz większe i wygodniejsze mieszkania („maszyny do mieszkania” jak marzył Corbusier), i jesteśmy w nich słabo zadowoleni. Szukając „ludzkiej przestrzeni” uciekamy z dzielnic współczesnych i spacerujemy po średniowiecznych starówkach. Mamy wokół siebie coraz więcej rzeczy, jesteśmy coraz bogatsi, ale te rzeczy to odczłowieczone prefabrykaty, jednorazówki. Żyjemy coraz dłużej, ale mamy poczucie, że „życie jest gdzie indziej”. Ludzie, jak wyrwane z korzeniami rośliny (przez nowożytną wicherę), próbują zapuszczać korzenie tam gdzie zostali rzućeni, ale to zakorzenie jest płytkie i pokraczne (wyrastają z tego różni ludzie jednowymiarowi; nacjonałści, kibice, itp.). Mamy zatem wokół siebie coraz więcej ludzi, coraz większy zgiełk i zarazem poczucie pustki, jakoby nikogo nie było. Być może dlatego, że ludzie płytko i pokracznie zakorzenieni, „nieumocowani w bycie”, nie są zdolni do istotnych kontaktów. Na podobne pytania, spostrzeżenia i troski natrafiłem u Czesława Miłosza i Leszka Kołakowskiego, dlatego też są oni często w tej książce przywoływani. Z tego również powodu wracam do Pascala. Pascal, rzec można, asystował przy powstawaniu owej nowożytnej wizji świata, i może jako pierwszy dostrzegł

jej groźne – dla naszego poczucia sensu – skutki. Dlatego też esej poświęcony sytuacjom granicznym u Pascala, który w momencie pisania wydawał mi się niezbyt ważnym przyczynkiem, jest może kluczowy w tej książce. Znajduję u Pascala przecucie czterech nieszczęść (sytuacji granicznych), które rodzi nowożytna wizja świata. Są to bezdomność, sieroctwo, samotność i śmierć. Bezdomność wiąże się z zagubieniem człowieka w nowożytnym wyobrażeniu nieskończonej przestrzeni i nieskończonego czasu. Otoczony ową podwójną nieskończonością człowiek jest nigdzie i nigdy; traci mapę, adres i kalendarz. Utratę orientacji przestrzennej i związane z tym poczucie bezdomności analizuję szczegółowo w eseju „Nasz adres we wszechświecie”, zaś utratę orientacji czasowej w eseju „Czas ponowoczesny”. Nowoczesność jest jednak nie tylko destrukcją starego sensu, ale też próbą stworzenia sensu własnego, inaczej bowiem świat byłby pascalską „straszliwą wyspą”, na której jesteśmy sami i śmiertelnie chorzy. Pojawia się w ten sposób klimat sprzyjający powstawaniu utopii, nowych wielkich wizji. Na miejscu opuszczonym przez słabnące chrześcijaństwo pojawiają się nowe kultury nowoczesne (proszę potraktować jako alegorię obraz Canaletta umieszczony na okładce; jest tam z fotograficzną dokładnością przedstawiona rozbiórka w Dreźnie gotyckiej katedry). Wymieniam cztery takie nowoczesne kultury: kult nauki, kult sztuki, kult ludzkości i kult narodu. W kilku esejach analizuję ich wyrastanie, owocowanie i usychanie. Świadomość klęski owych kultur tworzy nową sytuację duchową. Uważam, nawiasem mówiąc, że kryzys filozofii i głoszenie jej końca jest ściśle związane z nowoczesną wizją odczarowanego świata. Klęska owej wizji może być początkiem odradzania się filozofii, metafizyki (tutaj łącznik między tytułem a głównym tematem, wokół którego w tej książce krąży). Jaka jest zatem ta nowa sytuacja? Czyżbyśmy żyli w nowej epoce? Na rynku idei pojawiają się terminy wskazujące na jakiś przełom: „postmodernizm”, „ponowoczesność”, „ponowoczesność”. Jakie mamy przed sobą perspektywy? Czy mamy szansę na ucieczkę z owej jałowej, nowoczesnej krainy, którą William Blake nazywał Ziemią Ulro? Czy mamy szansę na znalezienie jakiegoś nowego sensu, nowego zakorzenia, a może staro-nowego? Czy tylko łudzimy się i jesteśmy skazani na akceptację nicości. Bowiem, jak powiedział Miłosz, nihilizm tworzy postęp, a postęp tworzy nihilizm i nie widać wyjścia z tej samonakręcającej się spirali. A może przesadzamy? Może jesteśmy zbyt rozpieszczeni? Może rację miał Gombrowicz, gdy powiedział, że mamy tę alienację jak pianista w naszych technicznych palcach i wystarczy nie jeść kilka dni, aby zapomnieć o owym ssaniu nicości. Jeśli kogoś te pytania nurtują, znajdzie w mojej książeczce próby odpowiedzi. Są to próby, a nie definitywne odpowiedzi, albowiem książeczka ta była pisana przez poszukiwacza, a nie posiadacza prawdy.

*Jacek Breczko*